

że Lone Jack — *well*, cóż to jest, dlaczego się pani cofa?

— Oh, nie. Jakiś szmer. Zdawało mi się, że ktoś się do nas zbliża.

— *Well*. Lone Jack będzie od tej chwili naj-słynniejszym złodziejem na całym świecie. Ale do rzeczy. Hm, — Zosiu, zapewnij mnie, że ci mogę wszystko powierzyć. Bo sam nie wiem jeszcze, czy ci powinienem wszystko powiedzieć? Widzi pani, mojemu dziewczęciu, z którym żyję od kilku lat jak z żoną, nie zdradziłem się nigdy z tem, co robię, bo jestem przekonany, że ona od niedawna jest w porozumieniu z Billem Crookeym.

— Masz pan rację — przerwała mu Lydia — i to jest jeszcze jeden powód więcej, ażebym tego głuptaska opuściła. Ja wychodzę na zamianie kochanka wcale dobrze, ale zdaje mi się, że i pan jest zadowolony, co? Przypatrz mi się pan. Czyż nie wyglądam jak urodzona dama?

— Pani jesteś prawdziwa lady. A niech mnie na kawałki posiekają, jeśli nie jest tak, jak mówię — zawołał Lone Jack entuzjastycznie, przyciskając dziewczynę do piersi.

— Dobrze więc, Jack. Jakichże dowodów pan żąda? Sądzę, że te, które panu już dałam, powinny panu wystarczyć. Bill Crookej wysłał mnie, abym pana śledziła i pilnowała. Obejmuję więc w banku posadę pisarki, zakochuję się w panu — haha! o mało sama rozumu nie straciłam — i dowiaduję się, że pieniądze ma rzeczywiście pan, a nie Miles Vanderhook. I teraz, zamiast lecieć do Billa i nakłonić go, aby panu choćby przemocą pieniądze odebrał, ja zakochuję się w panu, rzucam się panu na szyję...

— Mnie, czy też mojej zdobyczy?

— I jednemu i drugiemu, Jack.

— *Well*, ma pani rację. Wszystko w porządku. Pani powinna wiedzieć o wszystkim. Mój plan jest już gotowy. Tylko jedno mi stoi na przeszkodzie, a mianowicie Miles Vanderhook. Z jednej strony on mi krzyżuje moje plany, z drugiej strony jednak nie chciałbym biednego młodzieńca poświęcać. Wiesz pani, o co chodzi, nie?

Szalona Zośka uderzyła obcasem w bruk, aż się echo po ulicy rozniosło.

— Te psy przeklęte — syknęła — ja wiem, że oni temu młodzieńcowi coś chcą zrobić, mru- czał o tem i Bill i Grabber też coś mówił, ale te psy nie powiedzieli mi, kiedy i jak to chcą urządzić...

— No, mniejsza o to, to się da w paru słowach powiedzieć. Otrzymałem dziś przez moją kobietę list od Billa. Jutro o pierwszej w południe, kiedy Miles będzie powracał z Delmonicos, zaarsztują go dwaj z naszej bandy, którzy mu się przedstawiają jako tajni agenci.

— Ah! *Betty good!* A jeśli on nie będzie chciał iść z nimi?

— Słuchaj pani dalej. Trzeci z naszych, ubrany w uniform policyanta, wyjdzie naprzeciw nich i jego to wezmą nasze chłopaczki do towarzystwa, aby uspokoić aresztowanego. Zaprowadzą go do czerwonego Jacka, na Bleekerstreet, tam jest piwnica i tam chcą go zmusić do wymienienia miejsca, gdzie ukrył zrabowane pieniądze; potem zaś muszą go — hm, to już pani może się domyśleć — muszą się postarać o to, aby już więcej nie chodził po świecie. Rolę agentów i policyanta odegrają znajomi Billa, których on umyślnie sprowadził z Kansas. To wszystko.

— To trzeba udaremnić.

— Dlaczego?

— No, ażebyś pan mógł i zdołał oba swoje skarby, to jest mnie i pieniądze, ukryć w bezpiecznym miejscu.

Bob Murphy przycisnął dziewczynę do piersi.

— Na świętego Jana, z pani jest rafinowany ptaszek. Ja taksamo myślałem. Ale w jaki sposób udaremnić ich zasadzkę?

— Ba, w całkiem prosty. Doniosę dziś Billowi od pana, że pan wpadłeś na ślad, gdzie się pieniądze znajdują, że nie Miles, no, że mister Zygmunt ma pieniądze, krótko, że powinni się jeszcze wstrzymać jakie 3 dni. Nie dobrze?

— Wspaniale! Będę się mógł zdać na panią. Jutro w nocy skarb wydobędziemy i robimy nogę do Canady.

— Jeszcze jedno — przerwała Zośka — opowiedz mi pan przedtem, w jaki sposób postanowiłeś pan wykiwać całą bandę, nie tylko policyę i bank, ale nawet własnych współpracowników, co?

— Dobrze. Pani to powiem, a potem pani przyzna, że sprytniejszego złodzieja, jak ja, jeszcze pani nie spotkała. Ale musimy się spieszyć, za kwadrans muszę już bowiem rozpocząć tę moją przeklętą służbę. *Well!* Proszę słuchać! Wie pani, że

oni nazywają mnie Lone Jack, samotnym Jackiem, ponieważ od piętnastego roku życia zawsze sam, bez żadnych współtowarzyszy, pracuję, przynajmniej zawsze sam dla siebie unosiłem cały zarobkowany łup. Przed półtrzecia rokiem, kiedy w Colorado dokonałem większego włamania, ale nic nie zdobyłem, poczęło mi tam być za gorąco, postanowiłem więc przenieść się na inny bruk, naturalnie znowu sam. Bez śladu zniknąłem z Colorado, policya, która mnie stale pilnowała, straciła mnie z oczu. Zawędrowałem do Nowego Jorku, trzymałem się zdalek od naszych i ostatecznie udało mi się na podstawie fałszywych papierów otrzymać w banku posadę stróża. Tu miałem zamiar zrobić z początku małe włamanie. Naprzód jednak paraliżował moje plany stary Vanderhook, który chciał w rozmaity sposób wypróbować moją uczciwość, ale nie dałem się złapać. Do diabła, jeżeli Lone Jack pracuje, tam musi być wszystko w porządku. Miałem szczęście. Wkrótce dowiedziałem się, że młody Vanderhook jest sobie bardzo lekkomyślnym chłopcem, który przepuszcza masę pieniędzy z graczami i kobietami z półświatka i na tem oparłem mój plan. Gdyby mi się udało w jaki sposób wło-

otworzyć kasę bez najmniejszych trudności. A teraz, co pani na to? Czy każdy inny, nawet Bill Crookej, będąc na mojem miejscu, nie byłby zagnurzył ręki do kasy, co?

— Dalibóg, pan jesteś mistrzem, Jack!

— Opanowałem się, zamknąłem szafę i pracowałem dalej. Dopiero teraz, po półtrzeciarocznym pobycie tutaj, zawiązałem stosunki z naszymi, naprzód z Toddem. On wziął do pomocy Grabbera i Billa, który właśnie wyszedł na wolność. Potrzebowałem chłopczków, aby się ukryć za nimi. Plan włamania pochodzi nie odemnie, ale od Billa; mówię to, bo nie lubię się stroić w cudze piórka. Przed dokonaniem włamania zrobiłem jeszcze jedną rzecz, o której naturalnie oni nie wiedzieli, o ile im go moja kobieta nie zdradziła. Mianowicie zachorowałem i leżałem dwa tygodnie w domu, bo wiedziałem, że prawdopodobnie tylko sam mister Zygmunt, a może także i Miles będą mnie zastępować; znam bowiem starego i wiem, że on by tak łatwo nocnej straży nie powierzył byle komu.

— Aha! chciałeś pan naprowadzić policyę na myśl...

— Tak jest. Na myśl, że wstępne roboty, że przygotowania do włamania zrobione były wtedy, kiedy Miles odprawował straż. W rzeczywistości zrobiono je dopiero wtedy, kiedy ja napowrót objąłem służbę. Nie trwało to jeno dwie noce, bo Bill Crookej jest mistrzem w wierceniu murów, a w tym wypadku zastosował nową metodę. Pierwszej nocy zwilżył mur jakimś gryzącym kwasem, tak, że mur stał się miękki, jak wapno. następnej zaś nocy powymowano poprostu kamienie i cegły, prawie bez szelestu. Chłopaczki chcieli w prawdzie nakłonić mnie do tego, abym ich wpuścił przez drzwi, ale to się nie zgadzało z moim planem. Musieli przyjść przez ścianę...

— Na chwileczkę — przerwała mówiącemu Lydia. — Jeżeli dobrze słyszałam, to mieliście po dokonaniu włamania uciec wszyscy trzej razem, nie?

— Naturalnie — potwierdził Lone Jack. — Przecież oni nie wiedzieli nic ani o Milesie, ani o moich planach. Dopiero w nocy, kiedy się włamali, otworzyłem im oczy, a raczej dopiero wtedy je im zaciemniłem. Dobrze! Nadchodziła noc, kiedy się tamci mieli włamać. Była godzina szósta, urzędnicy

już wyszli. Czekaliśmy do godziny jedenastej. Wtedy otworzyłem kasę, wziąłem teczkę z dwoma milionami dolarków i zaniósłem ją do biura

— Do biura?

— Tak jest. Jest tam jeszcze do dziś dnia.

— Niemożliwe.

Jack roześmiał się tryumfująco.

— Odemnie mogłabyś się pani jeszcze niejednego nauczyć — rzekł wyniosłe. — Ja jestem sprytniejszy, niż wszyscy inni. Pod biurkiem drugiego buchaltera wyjąłem z podłogi deskę i tam schowałem teczkę z milionami. Potem położyłem deskę na dawnym miejscu, przybiłem ją gwoździami, przesunąłem biurko na dawne miejsce i wszystko było w porządku.

— Nie mogę myśli zebrać ze zdumienia. Więc pieniądze są tam jeszcze?

— A jeszcze!

— Czemuś pan jednak odrazu ze zdobyczą nie umknął?

(Ciąg dalszy nastąpi).



— Pani jesteś prawdziwa lady. A niech mnie na kawałki posiekają, jeśli nie jest tak, jak mówię — zawołał Lone Jack entuzjastycznie, przyciskając dziewczynę do piersi.

żyć rękę do kasy, to podejrzenie padłoby w pierwszej linii na Milesa, o tem wiedziałem na pewne. Ale on nie miał kluczków do wielkiej kasy, zresztą kasy tej pilnie przed nim strzeżono, i dlatego musiałem wprowadzić do gry scenę włamania, rzeczywistego włamania, któreby odrazu nasunęło starremu Vanderhookowi i policyi myśl, że w tem włamanu umaczał rękę i Miles, który musiał być w porozumieniu z włamywaczami. Rozumie pani?

— Czy rozumiem? Podziwiam tylko — szepnęło dziewczę.

— Naprawdę? Dobrze! Proszę słuchać dalej, bo muszę się spieszyć — ciągnął Lone Jack. — Robotę moją rozpocząłem przed rokiem, bo całe dwa lata myślałem nad planem, który miał przewyższyć wszystko, co dotychczas w Nowym Jorku zrobiono. Począłem więc badać zamek wielkiej kasy bezpieczeństwa, ale, ponieważ przez długi czas studiowałem artystyczne ślusarstwo, więc udało mi się w krótkim czasie poznać doskonale całe jego urządzenie. Z początku odczepiałem zazwyczaj druty elektryczne i badałem zamek zapomocą woskowych sztabek. Po pół roku doszedłem do tego, że byłem w stanie sporządzić już klucz, który po obrobieniu doskonale nadawał się do zamku. Pierwsza próba przejęła mnie trochę strachem, zamek mógł się bowiem łatwo popsuć. Ale klucz był jak ulany,

